

# **Czarodziejski blok i szpulka. Psychoanaliza i nowoczesność.**

Ewa Kobylińska

## Ewa **KOBYLIŃSKA**

Czarodziejski blok i szpulka.  
Psychoanaliza i nowoczesność

### *Wunderblock*

Czy znacie Państwo czarodziejski blok? Jest to zabawka, wielkości kartki papieru, na której piszemy przy pomocy sztyftu i ścieramy zapis ruchem jednej ręki. Zygmunt Freud mógł ją kupić w 1924 roku w wiedeńskim sklepie papierniczym. *Wunderblock* składa się z kilku warstw: przezroczystego celuloиду, kartki pergaminu i tabliczki wosku. Pisząc, wywieramy nacisk na celuloide, który przekazuje go warstwie pergaminu, a ten żłobi w wosku głębokie bruzdy. Pojawiają się na one na powierzchni jako zapis. Przesuwając celuloidową płytkę, przerywamy kontakt między woskiem a pergaminem i zapis znika. Kiedy jednak spojrzymy pod światło, zobaczymy nieczytelne ślady.

Freud użył *Wunderblocku* jako metafory aparatu psychicznego, zdolnego zarówno do przyjmowania nowych wrażeń, jak i do przechowywania dawnych w postaci trwałych śladów pamięciowych. Zdolność do odnawiającej się r e c e p t y w n o ś c i i d o r e t e n c j i zawdzięcza aparat psychiczny r ó ż n y m systemom: percepcji, która przyjmuje, ale nie zachowuje, i (nieświadomej) pamięci, która przekształca chwilowe wrażenia w trwałe ślady, nieustannie je przepisując.

Celuloide jest za gruby, aby pisanie na nim żłobiło wgłębienia w wosku. Pergamin – za cienki i delikatny, aby pisać na nim bezpośrednio, nie uszkadzając go. Dlatego powierzchnia musi składać się z dwóch warstw: zewnętrznej, chroniącej przed bezpośrednią intensywnością bodźców, i drugiej warstwy, która je przetwarza, a tym samym łagodzi. O tym, które wrażenia pozostawią ślady, decyduje n i e c i a g ł a praca aparatu psychicznego. Zerwanie kontaktu między woskiem a pergaminem odpowiada w aparacie psychicznym wycofaniu emocjonalnego za-

angażowania (obsadzenia). Nie w mechaniczny sposób, ale zgodnie z zasadą przysięgi<sup>1</sup>.

## Siła i sens

Jacques Derrida pisze o Freudowskiej notatce, poświęconej *Wunderblockowi*, że nie jest to opowiadanie biologiczne, ale wysiłek myślenia psychicznego i poza tradycyjnymi pojęciami metafizycznymi: początku, odbicia, obecności i ciągłości<sup>2</sup>. Objasniając funkcjonowanie aparatu psychicznego, używa Freud języka „sensu” i języka „siły”, czy jak kto woli, energii. Mówi o nacisku (*Drück*), wrażeniu w sensie impresji (*Eindruck*), odcisku (*Abdruck*), stłumieniu (*Unterdrückung*). To, co Paul Ricoeur ujmował jeszcze oddzielnie jako konflikt sensu i siły<sup>3</sup>, Derrida ujmuje razem: sens i siła, szyfr i energetyka są tym samym. Sens powstaje w wyniku zróżnicowania sił<sup>4</sup>. Tę jednoczesność siły i znaczenia (sensu) oddaje dobrze polskie słowo: *n a z n a c z e n i e*.

Trzeba się zastanowić nie tylko nad tym, jak przechować naznaczenia w pamięci, lecz także – jak osłabić ich pierwotną, jakże często traumatyzującą siłę? Są na to dwa sposoby. Znamy je z pracy marzenia sennego jako *z a g ę s z c z e n i e* oraz *p r z e m i e s z c z e n i e*, a po derridiańsku jako *u p r z e s t r z e n n i e n i e* i *u c z a s o w i e n i e*<sup>5</sup>. Brzmi to skomplikowanie, ale opiera się na prostym pomysle. Nieprzyjemne treści nie są po prostu odrzucane, ale rozdzielane i wysyłane do różnych „pomieszczeń”. Uprzestrzennienie rozdziela miejsca inskrypcji, szyfruje je i przemieszcza, powtarza i tłumi, osłabiając w ten sposób gwałtowność naszych pragnień i naszego bólu. Uczasowienie to wybór drogi okrężnej, przesunięcie na później, na kiedy indziej, zerwanie ciągłości żywej pamięci, aby przechować ślady. Freud nazywa ten proces „pracą czasu”, pisze o jego opóźnieniach, latencjach, fiksacjach i naznaczeniach wstecznych. Nieświadome różnicuje się poprzez ciągle przesuwanie i zagęszczanie, wysyłając swoich reprezentantów bez możliwości, aby reprezentowany sam się pojawił. Znaczenia powstają przez odniesienie do wcześniejszych i do późniejszych znaczeń. Stwarza to czasowy i przestrzenny interwał, przerwę dzięki której, jak pisze Heinz Kimmerle: „teraźniej-

1 S. Freud *Notiz über den „Wunderblock“* (1924), w: tegoż *Psychologie des Unbewussten. Studienausgabe*, S. Fischer Verlag, Frankfurt 1975.

2 J. Derrida *Freud et la scène de l'écriture*, w: tegoż *L'écriture et la différence*, Seuil, Paris 1967.

3 P. Ricoeur *Konflikt hermeneutyk*, w: tegoż *Egzystencja i hermeneutyka*, przeł. E. Bieńkowska i in., wyb., opr. i posł. S. Cichowicz, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1975. Por. też: P. Ricoeur *Pamięć, historia, zapomnienie*, przeł. J. Margański, Universitas, Kraków 2006.

4 J. Derrida *Randgänge der Philosophie*, Passagen Verlag, Wien 1988, s. 44.

5 Tenże, *Dem Archiv verschrieben*, Berlin 1997, s. 37.

szłość różni się od samej siebie”<sup>6</sup>. Jeden ślad wskazuje na inny, to na tamto, wcześniej na później. Nieświadoma przyjemność może być odczuwana jako świadoma przykrość, kontrafobiczna odwaga – jako wyraz lęku, erotyzacja jako forma nienaści. Przekształcając, różnicując i tworząc w ten sposób reprezentacje, życie psychiczne chroni się przed ryzykownym wylądowaniem. W *Poza zasadą przyjemności* opisuje Freud ciągły kompromis między za dużo i za mało życia, między chaosem i sklerozą: „Czysta przyjemność i czysta rzeczywistość są śmiertelne” (Geoffrey Bennington)<sup>7</sup>.

### Szpulka

Mały chłopiec bawi się szpulką na sznurku. Wrzuca ją pod łóżko, wykrzykując z niepokojem: „nie ma!”, po czym pociąga za sznurek i obwieszcza radośnie: „jest!”. Zabawę swojego wnuka opisał Freud w rozprawie *Poza zasadą przyjemności* (1920). Chłopiec wymyślił ją podczas nieobecności matki. Gra w nieobecność: rozstanie, przeżycie lęku, nadzieja powrotu i wzięcie utraconego w psychiczne posiadanie prowadzą do przemiany. Francuski psychoanalityk Pierre Fedida opisuje zabawę w „bycie umarłym” czteroletniej Laury i jej sześciolatniej siostry Marie, kilka dni po śmierci ich matki. Laura nakazuje Marie, aby ta przykryła ją białym prześcieradłem. W tym momencie Marie, w obliczu „zniknięcia” siostry wybucha płaczem. Laura pojawia się, aby uspokoić siostrę i proponuje jej, aby teraz ona zagrała rolę „umarłej”. Marie chowa się pod prześcieradłem i w tym momencie jej płacz oraz niepokój zmienia się w śmiech, do którego dołącza Laura, wydając okrzyki radości. Prześcieradło okazuje się suknią, namiotem, chorągwią zawieszoną na drzewie, po czym zostaje podarte i porzucone<sup>8</sup>.

Zabawa nie jest naśladowaniem, lecz przemianą: płacz w śmiech, rezygnacji w radość, lęku w opanowanie. Psychoanaliza wiąże zdolność do przemiany z doświadczeniem utraty. Pragniemy tego, czego nie ma w zasięgu ręki. Freud umieszcza nieobecność (utrata, negatywność) w samej strukturze dążenia do przyjemności. W psychologii życia miłostnego odkrywa, że negatywność, uniemożliwiająca pełne zaspokojenie, należy do sposobu funkcjonowania libido. Inne może pojawić się w tym samym dlatego, że nie jest czystą pozytywnością. Dzięki nieobecności, pragnienie nie tylko humanizuje się (usymbolicznia), ale jako niespełnienie, spełnienie nie do końca i nie na zawsze – wiecznia. Jest skazane na powtarzanie. Nieobecność wprawia pragnienie w nieskończony ruch: symbolizacji i powtórzenia. Szpulka na nitce znika i wraca. Jest wieczną grą w chowanego, w „jest” i „nie ma”.

<sup>6</sup> H. Kimmerle *Jacques Derrida zur Einführung*, Junius Verlag, Hamburg 2000, s. 80.

<sup>7</sup> G. Bennington *Jacques Derrida. Ein Porträt*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt 1994, s. 148.

<sup>8</sup> P. Fedida *L'absence*, Gallimard, Paris 1978, s. 150.

Temat ten podjął angielski psychoanalityk Donald Winnicott w swej koncepcji *przejsciowego obiektu*, który „jest i nie jest”. Obiekt przejściowy, a może nim być cokolwiek – zwitek wełny, róg kocyka, szpulka – ma z punktu widzenia dziecka szczególne znaczenie: jest od niego niemał nieodłączny, ale z drugiej strony pozwala mu po raz pierwszy doświadczyć czegoś, co nie jest nim samym. Dziecko znajduje ów obiekt i zarazem go stwarza. Bawiąc się nim, doświadcza utraty, porzucenia i przywłaszczenia. Utraty jako warunku swojej oddzielności. Oddzielności jako warunku indywidualnego życia psychicznego. Pamiętamy misie, lalki, szpulki – kochane i maltretowane, przytulane i porzucane, bez których nie można było pójść spać i które pewnego dnia lądowały na strychu lub w piwnicy, aby gdzieś ostatecznie zniknąć.

Zabawa ze szpulką to nie tylko aktywne powtórzenie tego, co biernie przydarzyło się chłopcu, ale przerwanie konkretnej więzi z matką i otwarcie między obojgiem przestrzeni. Chodzi zatem bardziej o odkrycie *sensu nieobecności* i *sensu jako nieobecności* niż o konkretną nieobecność matki, bo właśnie poszła do sklepu. Zabawa w znikającą i powracającą szpulkę jest wynalezieniem miejsca i zakreśleniem ram, w których nieobecność może się wydarzyć i umożliwić zastąpienie więzi z konkretnie obecnym obiektem – więzią psychiczną (symboliczną) już zawsze naznaczoną doświadczeniem utraty. To właśnie wydarza się w psychoanalitycznym settingu. Milczenie psychoanalityka umożliwia projekcje, których halucynacyjny aspekt sprawia, że dążą do szczelnego zasypania nieobecności. Stopniowo dochodzi do przerywania owej *quasi*-halucynacji dzięki słowu (*talking cure*), które przywołuje nieobecność na miejsce halucynacji. W tym sensie praca psychoanalityczna to także praca nieobecności, rozbijająca zbyt obecne, zbyt pełne znaczenia. Podczas sesji psychoanalitycznej chodzi nie tyle o tłumaczenie (interpretację), ile o „odtłumaczenie”, o to, aby – używając sformułowania Waltera Benjamina – z muru powstała arkada<sup>9</sup>. Jeden z moich pacjentów opowiadał niezliczoną ilość razy, używając tych samych stereotypowych zwrotów, o tym, jak zdobywa kobiety, stara się je zatrzymać „małymi prezentami” i porzuca, kiedy tylko wyczuje, że być może to one noszą się z takim zamiarem. Podczas którejś sesji, pacjent zaczął opisywać „ciepłe uczucie”, jakie pojawia się od jakiegoś czasu, kiedy myśli o swojej partnerce. Przypomniało mu to babcię, która mu „wierzyła i nie kontrolowała bezustannie”. Pacjent, opowiadając, porzucił swoją konwencjonalną obronę, zaczął mówić wolniej, zmienił tonację głosu, pozwolił rozwinąć się „ciepłemu uczuciu”. Ponieważ rozluźnił kontrolę, mogło pojawić się wolne skojarzenie z obiektem innym niż kontrolująca i porzucająca matka. Wspomnienie wywołało u pacjenta poczucie smutku: „Zupełnie o niej zapomniałem. Zawsze myślałem, że w moim życiu nie było nic dobrego” – powiedział.

Freud dostrzega analogię między zabawą i marzeniem sennym. W obu mamy do czynienia ze sceną i środkami dramaturgii, dzięki którym bawiący się lub śnią-

<sup>9</sup> W. Benjamin *Gesammelte Schriften*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt 1980 ( „Denn der Satz ist die Mauer vor der Sprache des Originals, Wörtlichkeit die Arkade”).

cy reżyseruje swoje fantazje, konflikty i pragnienia, poddając je w ten sposób pracownikowi. Twórca psychoanalizy zastanawia się, dlaczego dziecko, bawiąc się szpulką, powtarza trudną dla niego sytuację, dlaczego śniący przeżywa wielokrotnie we śnie traumatyczne wydarzenie, np. wypadek. I dochodzi do wniosku, że owo wydarzenie znajduje – pomimo zasady przyjemności – sposób i drogę, aby narzucić się wspomnieniu i stać przedmiotem psychicznej elaboracji. Tę zaledwie zarysowaną przez Freuda myśl podjęli i rozwinęli psychoanalizyści różnych orientacji: Jacques Lacan, Pierre Fedida, André Green, Donald Winnicott. W ich ujęciu dziecko powtarza w zabawie, reżyseruje na nowo nie samo wydarzenie, ale jego *f a n t a z m a t y c z n y* (to znaczy już w jakimś elementarnym stopniu przetworzony psychicznie) charakter.

Tym tropem poszła londyńska grupa badawcza skupiona wokół Pierre’a Fonagy i Margaret Target, tworząc *t e o r i ę m e n t a l i z a c j i*<sup>10</sup>, czyli zdolności dziecka do posiadania i rozumienia własnych i obcych stanów mentalnych, które modyfikują i regulują pierwotne impulsy. Fonagy wychodzi od stwierdzenia Winnicotta: „Kiedy niemowlę patrzy w twarz matki, widzi siebie”. Twarz matki pokazuje dziecku, co ono czuje. Pomaga mu w ten sposób uzyskać obraz jego własnego wewnętrznego stanu. Następuje to na drodze jednoczesnego odzwierciedlenia i przetworzenia uczuć dziecka poprzez zabawę z rzeczywistością. Polega ona na przesadzie, dramaturgii ekspresji i zarazem daniu do zrozumienia, że chodzi o spożycie z ukosa na rzeczywistość. Na przykład: dziecko wyraża jakiś negatywny afekt, lęk lub ból. Matka podejmuje ten afekt, jednocześnie wykrzywiając twarz i uspokajając dziecko. Inna sytuacja: dziecko strzela drewnianym pistoletem do ojca, który dramatycznie łapie się za serce, ale po chwili prostuje i uśmiecha. W ten sposób sygnalizuje, że można „grać” ze swoimi impulsami i życzeniami. Dramatyczne podkreślenie służy zerwaniu naturalnej więzi między osobą a ekspresją i przeniesieniu tego wyrażenia jako ekspresji własnego afektu. Podwójność – uznanie afektu dziecka i podkreślenie go w zabawowy sposób – stwarza możliwość dystansu jako pierwszego kroku ku symbolizacji afektu. Sens zabawy rzeczywistością polega na dramatyzacji afektu, odczuciu możliwości opanowania go i uczuciowej modyfikacji. Jeżeli matka zbyt mocno identyfikuje się ze stanem dziecka, np. z jego strachem, oddaje mu ten afekt nieprzetworzony i na ogół zabarwiony własnym lękiem, sprawiając, że boi się ono jeszcze bardziej. Jeżeli z kolei bagatelizuje ów lęk i uspokaja dziecko, stwarza schizofreniczną sytuację, w której odczuwa ono coś innego niż „powinno” czuć.

### Naznaczenie

Zmaganie Freuda z tematem nieobecności jest szczególnie wyraźne w trzech pojęciach: *n a z n a c z e n i a*, *o b s a d z e n i a* i *ś l a d u*, o których już wspo-

<sup>10</sup> P. Fonagy, M. Target, G. Gergely, E. Jureit *Affect Regulation, Mentalization and the Development of the Self*, Other Press, New York 2002.

mniałam. Przedstawię je teraz nieco dokładniej. Są mi one potrzebne po to, abym mogła przeciwstawić psychiczne doświadczenie człowieka Freuda, nazwę go edy-palnym – doświadczeniu człowieka dzisiejszego. Taki jest cel mojego tekstu.

Pojęcie naznaczenia zrekonstruował Harold Lincke w swojej przelomowej książce *Utrata instynktu i tworzenie symboli*<sup>11</sup>. Wyodrębnia w niej, obok genetycznej reprodukcji i uczenia się według schematu bodziec–reakcja, trzeci typ przekazywania znaczeń, mianowicie poprzez wczesne, nieświadome identyfikacje z pierwszymi obiektami: matką i ojcem. Nie chodzi tu jednak o identyfikację w sensie nabywania kompetencji, naśladowania czy utożsamienia z rolą, lecz o nieświadomą introjekcję. Identyfikujemy się z wczesnymi obiektami, tworząc psychiczne obrazy, *imagines*, które mają z jednej strony symboliczny charakter, a z drugiej taką siłę naznaczenia, jak reprodukcja genetyczna. Lincke pisze o i d e n t y f i k a - c y j n e j r e p r o d u k c j i, aby podkreślić to podobieństwo z reprodukcją genetyczną, jaką jest nieusuwalność naznaczeń. Reprodukcję identyfikacyjną możemy zaobserwować w sile przetrwania symptomów neurotycznych czy perwersyjnych, chociaż są one afunkcjonalne z biologicznego punktu widzenia.

Zadajmy pytanie: jak naznacza obcość innego? Wpisanie momentu niespełnienia w przyjemność wysyła jednostkę w drogę. Odniesienie do samego siebie, czyli subiektywność, powstaje w drodze okrężnej ku własnej śmierci. Ta samoodnosząca się okrężność nie jest jednak refleksją. Jak przechować „ciążar niepomysłanego” (Derrida) naznaczenia? Jak przerwać ruch refleksyjności? To pytanie nurtowało wielu: Nietzschego, Heideggera, Lévinasa, Derridę. Aby przerwać ruch refleksyjności, naznaczenie musi przyjść z zewnątrz. Najpierw ktoś musi zadzwonić. Francuski psychoanalityk Jean Laplanche szuka odpowiedzi zarówno u Freuda (w jego koncepcji rozszczepionego, obcego wobec siebie „ja”), jak i u Lévinasa. Obce możemy napotkać tylko wówczas, kiedy jest ono dla nas punktem wyjścia, a jest ono dla nas punktem wyjścia tylko wtedy, kiedy nas naznacza, dotyka, konfrontuje z obcością w nas samych. Obcość tego, co nas naznacza, zostanie jednak zapoznana nie tylko wówczas, kiedy wychodzimy od siebie, ale również wtedy, kiedy wychodzimy od dialogu i niejako cywilizujemy obcego przez dopuszczenie go do wspólnoty komunikacyjnej. Psychoanaliza byłaby w tej sytuacji zaledwie zniesieniem zakłóceń komunikacyjnych w drodze do porozumienia<sup>12</sup>. Inaczej rzecz się przedstawia, kiedy obcość obcego mnie się przytrafia, kiedy jej doświadczam, bo zwraca się do mnie i domaga odpowiedzi. Odpowiedź jest pęknięta: częściowo

<sup>11</sup> H. Lincke *Instinktverlust und Symbolbildung. Die psychoanalytische Theorie und die psychobiologischen Grundlagen des menschlichen Verhaltens*, Severin und Siedler, Berlin 1981.

<sup>12</sup> B. Waldenfels zarzuca (za Laplanchem) J. Habermasowi, ale również H.-G. Gadamerowi i P. Ricoeurowi takie rozumienie psychoanalizy, które redukuje obcość przez włączenie jej do wspólnoty komunikacyjnej. Por. B. Waldenfels *Der verführerische Andere*, w: L. Bayer, I. Quindeau *Die unbewusste Botschaft der Verführung*, Psychosozial Verlag, Giessen 2004.

tłumaczy, częściowo wypiera. Freud pisze w liście do Wilhelma Fliessa: „Do tego, co klinicznie nazywamy wyparciem, dochodzi wówczas, kiedy tłumaczenie zawodzi”. Wyparte przyjmuje kształt „przeżytku”, „resztki”, ucieleśnia to, co tłumaczenie odrzuciło. Na przykład, kiedy dziecko obserwuje ojca bijącego inne dziecko, tłumaczy sobie postępowanie rodzica następująco: „mój ojciec nie kocha tego innego dziecka, kocha tylko mnie”. W ten sposób stabilizuje się wyobrażenie, którego ciemna strona, resztką np. w postaci masochistycznego pragnienia, żeby być owym bitym dzieckiem, zostaje wyparta<sup>13</sup>. Tak opisuje Laplanche nieświadomą komunikację między dorosłym i dzieckiem. Przekazy dorosłego są najpierw zawsze obce, naznaczają dziecko, kontaminują, czyli znaczą zawsze więcej, niż może ono wyczuć, są zagadkowe i ta zagadka zmusza je do tworzenia sensów. N a z n a - c z e n i e w s t e c z n e – owo całkowicie oryginalne odkrycie Freuda – rozumie Laplanche w ten sposób, że to, co wydarza się między innym i mną (prototypem jest tu sytuacja między dzieckiem i matką) przychodzi zawsze za wcześnie i zawsze za późno. Za wcześnie – mierzonym możliwością odpowiedzi na roszczenia, przemoc, uwiedzenie zawarte w przekazie. Za późno – mierzonym tym, co nas w nieoczekiwany sposób wyprowadza z równowagi. Doświadczenie jest możliwe w czasowym przesunięciu wobec samego siebie, *après coup*, jak zawsze w psychoanalizie<sup>14</sup>. Nie zna początku i nie zna bezpośredniości „twarzą w twarz”.

Jean Laplanche pyta, czym obcy naznacza przekaz, co czyni go obcym. Uważa, że seksualności nie da się wyprowadzić z alimentacji, bo „brakuje w niej znaku, który daje znak”. Dłaczego psychoanaliza, pozbawiwszy dzieci niewinności, miałaby pozostawić je matkom? Dłaczego miałaby przyjąć, że matka, obcując z dzieckiem, jest w stanie odłożyć na bok swoje fantazmatyczne życie, czyli przechowane w nim inne pragnienia? Matka przekazuje dziecku wiadomość, której nie jest ono w stanie odczytać, ale która wpisuje w nie jej fantazje i pragnienia.

### Ślad i obsadzenie

Jak zwykle u Freuda, nowe koncepcje rodzą się z klinicznego doświadczenia. Obserwacja zaburzeń klinicznych, takich jak ciężka melancholia, anoreksja, destrukcyjny narcyzm, negatywna reakcja terapeutyczna – czyli psychopatologii, w których chory powtarza destrukcyjne doświadczenia przeciwko sobie samemu – doprowadziły Freuda do odkrycia struktur psychicznych, w których wyobrażenie (*Vorstellung*) nie odgrywa tak istotnej roli, jak w nerwicach. Badając specyfikę melancholii (psychopatologii żaloby), o której stanowi nie wyobrażenie, ale specyficzne obsadzenie: inkorporacja obiektu w siebie jak obce ciało, formuluje Freud f u n d a m e n t a l n ą r ó ż n i c ę m i ę d z y o b s a d z e n i e m i w y - o b r a ż e n i e m . Zrywając z modelem wyobrażenia, wykonuje podwójny ruch.

<sup>13</sup> Cyt. za: J. Laplanche, J-B. Pontalis *Urphantasie*, S. Fischer Verlag, Frankfurt 1992, s. 164-165.

<sup>14</sup> B. Waldenfels *Der verführerische Andere*, s. 218.



Z jednej strony podkreśla większą niż dotychczas sędził siłę aktu (naznaczenia, działania, rozładowania), a z drugiej – w miejsce wyobrażenia zaczyna używać pojęcia ś l a d u. Chodzi mu już nie o podmiotowe wyobrażenie sobie czegoś, ale o związane z obiektem i „zapisane” przez aparat psychiczny ślady pamięciowe. Ślad pamięciowy składa się z serii, c i a g ó w z n a c z e n i ę (w sensie Lacanowskiego *signifiant*), a nie z pojedynczych wrażeń. Te ciągi obsadzają na nowo ślady pamięciowe i w ten sposób je przepisują. Powiedzieć: ślad i ślad przepisany to właściwie powiedzieć to samo. W pierwszym przypadku akcentujemy bardziej odcisnięcie, w drugim – powtórzenie drogi. Do pojęcia śladu należy zatem starcie (inaczej byłby obecnością), zerwanie bezpośredniego kontaktu ze źródłem, niemożliwość frontalnej konfrontacji, różnica sił, idiomatyczność i powtarzalność jednocześnie. Powtarzalność musi być wpisana w idiomatyczność, aby mówienie o pamięci, o powrocie stłumionego miało jakikolwiek sens<sup>15</sup>. Ślad mnesticzny powstaje tylko wówczas, gdy możliwe jest przejście tej samej drogi. Powtórzenie jest różnicowaniem. To, czego sobie nie przypominamy, doświadczamy jako symptomu, to znaczy naznaczenia: przez ślady i ich transkrypcje w czarodziejskim bloku nieświadomej pamięci<sup>16</sup>. Proces transmisji śladów pamięciowych jest cielesny i fantazmatyczny zarazem. Jacques Lacan wydobyl tę intuicję materialnej, cielesnej bezpośredniości, wyposażonej w długą historię<sup>17</sup> we freudowskim modelu symptomu, który pozwolił mu połączyć w jednej formule u c i e l e ś n i e n i e, c z y l i n i e z n i s z c z a l n o ś ć n a z n a c z e n i a i t e m p o r a l n o ś ć: c i a g ł ą t r a n s f o r m a c j ę. „Histeryczka cierpi z powodu reminiscencji” – pisze Freud. To znaczy powtarza to, co wyparte, jak doświadczenie przeżywane w terażniejszości, a nie jako wspomnienie z przeszłości. Taki jest sens tego slynego zdania.

## Potrzeba i życzenie

Po co psychoanalizie potrzebna teoria popędów? Od wielu lat toczą się na ten temat spory. Psychoanalicy zadają sobie pytanie, jak w ogóle zdefiniować popęd? Czy jako działające siły czy też metapsychologicznie – jako zasady regulujące i strukturujące życie psychiczne? Czy może lepiej w ogóle zrezygnować z pojęcia popędu i zastąpić go systemem motywacyjnym? Uważam, że potrzebujemy pojęć granicznych, które mogłyby wyrazić to, co niereprezentowalne (np. niereprezentowalną destrukcję), a jednocześnie pozostawać w paradygmacie specyficznie ludzkiego tzn. nie wyłącznie biologicznie regulowanego zachowania. Takim pojęciem granicznym, usytuowanym na granicy między *soma* i *psyche*, jest popęd.

<sup>15</sup> Por. J. Derrida *Dem Archiv verschrieben*.

<sup>16</sup> G. Didi-Huberman *L'Image survivante*, Les Éditions de Minuit, Paris 2002, s. 323.

<sup>17</sup> J. Lacan *Le Séminaire V (1957-58)*, Seuil, Paris 1973.

Freud rozumie popęd jako kompleksową strukturę, organizującą się dynamicznie w trakcie rozwoju. Opisuje ją przy pomocy triady pojęciowej: źródła, obiektu i celu (tzn. sposobu zaspokojenia). Jedynie źródło jest biologicznie dane, zakotwiczone w wydarzeniu somatycznym – wytwarzaniu wewnętrznego napięcia, od którego nie możemy uciec. Natomiast obiekt i cel są niejako „zadane”, zmienne. Oczywiście, wybór obiektu i celu nie jest dowolny, lecz zależy od wczesnych, nieświadomych identyfikacji, naznaczeń przez pierwsze objekty: matkę i ojca. W tym sensie popędy mają swój los, ale nie jest to los biologiczny, pisał Freud, mając na myśli siłę n a z n a c z e n i a i z d o l n o ś ć d o p r z e m i a n y. Jego poglądy ewoluują w kierunku odbiologizowania, upsychicznienia popędu – tak, aby można go było odróżnić zarówno od biologicznego instynktu, jak i od czysto mentalnego wyobrażenia.

Omówiona charakterystyka popędów prowadzi do kolejnego odróżnienia – między potrzebą i życzeniem. Oba powstają z wewnętrznego napięcia i domagają się zaspokojenia. Potrzeba dąży do tego celu najkrótszą drogą. Aby zaspokoić łaknienie, trzeba coś zjeść. Niemowlę nie jest w stanie zaspokoić własnych biologicznych potrzeb bez pomocy realnie obecnego, konkretnego obiektu, najczęściej matki. Inaczej w przypadku życzenia. Kiedy ono się pojawia, impuls psychiczny dąży do ponownego przywołania obrazu (śladu pamięciowego) pierwotnego zaspokojenia. To jest olbrzymia różnica. Obiekt realny zmienia się w f a n t a z m a t y c z n y. Jego przywołanie odbywa się najpierw drogą *quasi*-halucynacji. Angielski psychoanalityk, Wilfred R. Bion, wyposaża podstawową więź między matką i dzieckiem w elementy halucynacyjnego współbrzmienia, które nazywa: *rêverie*: dziecko wymyśla matkę, matka – dziecko. Tu rodzi się późniejsza tęsknota, która halucynowanemu obiektowi nadaje coś z Benjaminowskiej auratyczności: jedyności oryginału i niemożliwości zbliżenia się do niego. Powtórzmy: specyfiką życzenia jest zaspokojenie go nie przy pomocy realnych zewnętrznych obiektów, ale nieświadomych, fantazmatycznych przywołań przeżytych sytuacji, czyli przez symbolizację przeżytego doświadczenia, utrwaloną w śladach pamięciowych. Nieobecność uruchamia regresywną tęsknotę za utraconym obiektem (utraconym doświadczeniem) i motywuje do powtarzania go w postaci fantazji. Aby pojawiła się tęsknota do obiektu, musiał on naznaczać: głosem, spojrzeniem, zapachem, dotykiem, fragmentem sytuacji. Owe naznaczenia pobudzają życzenie ciągłe na nowo w późniejszych doświadczeniach wraz z nieusuwalną różnicą między realnym i wyobrażonym.

Nie chodzi zatem, jak sądzi Habermas, o przetłumaczenie popędów na drodze symbolizacji (socjalizacji) w „kulturowo interpretowalne potrzeby”, ale o specyficzne s k r z y ż o w a n i e s o m a t y c z n e g o i s e m i o t y c z n e g o. Struktura życzenia jest taka, że pragniemy wrócić do początku, odtwarzając znaki związane z pierwszymi zaspokojeniami, ale właśnie dlatego, że znaki są reprezentantami, nie możemy wrócić do początku. Nieobecność pierwotnego obiektu (reprezentowanego tylko w pamięci) jest warunkiem możliwości życzenia. Semiotyzacja życzenia uruchamia drogę nieusuwalnej różnicy między pierwotnym doświadczeniem z obiektem a jego fantazmatem, w którym to, co utracone, jest co prawda

reprezentowane, ale musi zostać utracone, aby mogło być reprezentowane. Tęsknimy za oryginałem i chodzimy po śladach<sup>18</sup>.

Jacques Lacan, Alfred Lorenzer, Jacques Derrida, Paul Ricoeur czy Robert Heim zrekonstruowali (każdy na swój sposób) podwójny dyskurs Freuda – skrzyżowanie energetyki i hermeneutyki, linii siły i linii sensu. Dostrzegli pewną równoległość między niespełnialnością życzenia ze względu na jego semiotyzację i niezaspokajalnością popędu ze względu na zakaz (incestu). Freud pisze, że stłumiony popęd nie poddaje się nigdy w swym dążeniu do zaspokojenia. Wszelkie surogaty, sublimacje i kompromisy są niewystarczające, aby przezwyciężyć napięcie wynikające z różnicy między znalezionym i poszukiwanym. W samej bowiem strukturze popędu leży jednoczesność przyjemności i zakazu. Oba porządki: semiotyczny i popędowy spotykają się w paradygmacie edypalnym: obiekt życzenia jest tożsamy z obiektem pragnienia. Dwie kulturotwórcze zasady: *n e o b e c n o ś c i i z a k a z u* uruchamiają dynamikę pragnienia, każą szukać niemożliwego. Na tej okrężnej drodze powstaje subiektywność i autonomia, które strukturalizują edypalny paradygmat.

## Druga nowoczesność

Dramat edypalnego trójkąta, czyli konieczność uporania się z jednoczesnością przyjemności i zakazu, pragnienia i niespełnienia, wyłączoneści i wykluczenia, zaspokojenia i poczucia winy to koncepcja Freuda, która zrodziła się z drugiej europejskiej nowoczesności i w odpowiedzi na nią. Opisuje psychiczne doświadczenie nowoczesnego człowieka, wykraczając jako teoria poza konkretny czas, w którym powstała. Ale jak zwykle u Freuda – jego pojęcia są jednym i drugim: teoretyczną konstrukcją i opisem doświadczeniowej rzeczywistości. Zajmę się teraz wyłącznie ostatnim aspektem.

Co charakteryzuje doświadczenie nowoczesnego mężczyzny i nowoczesnej kobiety z czasów Freuda? Mają już za sobą odczarowanie religii i metafizyki. Zastąpiła je koncepcja autonomicznego podmiotu jako źródła uniwersalnego rozumu, odcinając niejako jednostkę od jej indywidualnych doświadczeń. W centrum zainteresowania Europejczyków *fin de siècle'u* (1880-1920) pojawia się na nowo jednostkowość, a wraz z nią indywidualna seksualność, która staje się podstawą tożsamości. W swojej wielkiej panoramie *Wiek Freuda* pisze Eli Zaretsky, że psychoanaliza jest pierwszą teorią osobistego życia, które nie przekłada się na kategorię socjalizacji<sup>19</sup>. Freud odkrył idiosynkratyczne źródła motywów. Ich mapę tworzą przypadki i okoliczności, w jakich

<sup>18</sup> R. Heim *Archäologie und Teleologie des unbewussten Wunsches. Zur begrifflichen Differenzierung von Bedürfnis, Wunsch und Begehren in der Psychoanalyse*, „Psyche” 1986 nr 9.

<sup>19</sup> E. Zaretsky *Freuds Jahrhundert*, Paul Zsolanay Verlag, Wien 2006.

doszło do naznaczenia i powiązania pragnień z ważnymi osobami. Nieświadome przerywa bezpośredni związek między społeczną, kulturową i biograficzną sytuacją człowieka a jego wewnętrznym doświadczeniem. Psychoanaliza oddziela subiektywność od wzorów moralnych. Samokrytyczne poszukiwanie zła w sobie, jakie znamy z wielkiej lekcji introspekcji, którą był kalwinizm, zamienia w wysilek neutralnej samoobserwacji. Zawieszając przejściowo konwencjonalny zdrowy rozsądek, uruchamia hermeneutyczny, nigdy niezakończony proces przyglądania się własnym doświadczeniom z perspektywy niedającej oddzielić się od owych osobistych doświadczeń, skłonności, pragnień i śladów. Bliższa jest rozumności Montaigne'a niż transcendentalnemu rozumowi Kanta.

Oczywiście poglądy Freuda ewoluowały, podobnie jak teorie psychoanalityczne. Jeśli na początku skłaniał się on do ujęcia Ja w kategoriach oświeceniowego samoopanowania, to później widział w nim instancję pośredniczącą między różnymi sprzecznymi wymogami: rzeczywistości i popędów, dążącą do utrzymania chwiejnej równowagi między nimi. Po tzw. „turn 1923” odkrył drugi podstawowy mechanizm obchodzenia się Ja z odrzucanymi treściami psychicznymi. Pierwszym było w p a r c i e, drugim r o z s z c z e p i e n i e Ja jako najbardziej archaicznej formy obrony przed lękiem, niedopuszczającej, aby antagonistyczne treści spotkały się ze sobą. W nowym ujęciu Ja nie jest już siedzibą rozumności i miary, a zatem sprzymierzeńcem psychoanalityka. Nie zawsze kieruje się wolą wyzdrowienia, lecz przeciwnie – powtarza swoje cierpienie. Zamiast sprzymierzeńcem – staje się „podwójnym agentem”, wyposażonym, jak wszystko w aparacie psychicznym, w znak pochodzenia „made in *id*” (Andre Green).

Psychoanaliza zakłada, że aby zachowanie (np. seksualne) stało się ludzkim, musi nastąpić transformacja tego, co zewnętrzne (biologiczne), w to, co wewnętrzne (psychiczne): potrzeby w życzenie, instynktu w pragnienie, cielesnego w symboliczne, funkcji w sens. Porządek biologiczny nie zostaje zakwestionowany, ale częściowo zawieszony. Kompleks Edypa nadaje się szczególnie dobrze do paradygmatycznego ujęcia owych procesów transformacji. Nie miejsce tutaj na bogatą literaturę przedmiotu, pokazującą, że pojęciowość Freuda daje się uzgodnić z naszą wiedzą biologiczną, antropologiczną i socjologiczną. Jądro kompleksu Edypa tworzy, jak wiemy, zespół ambiwalentnych, miłosnych i wrogich pragnień, jakie dziecko żywi wobec swych rodziców: pragnienie incestualne, obalające zakaz oraz pragnienie usunięcia konkurenta. Oba rodzą lęk i poczucie winy. Ich psychiczne przepracowanie jest konieczne dla uzyskania odrębnej tożsamości. Proces separacji od rodziców, wewnętrzna przemiana i uznanie zmodyfikowanych internalizacji, czyli moment pojednania, trwa całe życie. Internalizacja jest paradoksalna: niszczy i restauruje zarazem. Ten ruch tworzy strukturę psychiczną i umożliwia przyjęcie pozycji: „Dalej idę swoją drogą”<sup>20</sup>. W pracy klinicznej obserwujemy często tę przemianę u pacjentów, kiedy przestają oskarżać, domagać się swoich praw,

<sup>20</sup> R. Reiche *Geschlechterspannung*, Psychosozial Verlag, Giessen 2000, s. 39.

podporządkowywać się albo przeciwnie – triumfować<sup>21</sup>. Przemiana inestualnej miłości w miłość do nieobjętych zakazami obiektów jest psychicznym osiągnięciem, opartym na zdolności do odłożenia na później. Ale najbardziej zdumiewającym osiągnięciem psychicznym jest zdolność do przemiany wrogości w uznanie poprzez identyfikację i zadośćuczynienie. Jest to zdolność do zmiany perspektywy, do wyobrażenia sobie pozycji drugiego. Tę właśnie zdolność jako naukę płynącą z psychoanalizy podkreślił izraelski pisarz Amos Oz, kiedy przyjmował w 2004 roku pokojową nagrodę księgarzy niemieckich.

### Późna nowoczesność

W ostatniej części mojego tekstu pozwolę sobie na kilka myśli dotyczących wewnętrznego doświadczenia ludzi w społeczeństwie późnej nowoczesności. Horyzont refleksji psychoanalityka zakreślony jest przez jednostkę-na-psychoanalitycznej sesji, a nie jednostkę-w-społeczeństwie. Między dyskursem klinicznym a socjologicznym istnieje luka. Zainspirowane psychoanalitycznie diagnozy nowoczesności grzeszą na ogół problematyczną ekstrapolacją. Dlatego poniższy fragment jest wyłącznie osobistą impresją psychoanalityczki na temat możliwych potencjałów zagrożeń. Po tych środkach ostrożności, chciałabym przeciwstawić w pięciu punktach tendencje, które – moim zdaniem – różnią doświadczenie człowieka edypalnego (tak będą go dla uproszczenia nazywała) od doświadczenia człowieka późnej nowoczesności. Oto tendencje, które przeciwstawiam: 1. naznaczenie – konstrukcji; 2. nieobecność – obecności; 3. zakaz – nakazowi; 4. nierozporządkalność – protetyce; 5. drogę okrężną – drodze krótkiej.

#### 1. Naznaczenie a konstrukcja

W pierwszej części przedstawiłam psychoanalityczną koncepcję naznaczeń. Są to, przypomnijmy, wczesne nieświadome identyfikacje z pierwszymi obiektami, niezniszczalne, ale jednocześnie zdolne do przemiany. To ujęcie podkreśla nierelatywizowalność cielesnego i płciowego człowieka, zdolnego i zmuszonego do tworzenia mentalnych reprezentacji. Konstruktywizm, reprezentowany w niektórych kierunkach *gender studies* (np. Judith Butler) czy terapii systemowej, ale przede wszystkim lansowany przez media zakłada, że możemy sobie tożsamość (seksualną) wybrać, zmienić, przykroić do własnych potrzeb i okoliczności. Konstrukcja miałaby zastąpić dynamikę naznaczenia i transformacji, kształtującą subiektywność. W podejściach tych nie docenia się zatem, czy wręcz zapoznaje moment tak istotny dla każdej formacji seksualnej, jak utrwalenie, związanie i zależność. Wielką zasługą Freuda było odłączenie (w znacznej mierze) tożsamości seksualnej od roli społecznej. Oznacza to, że jednostka musi sama nadać tej tożsamości kształt. Jednak konstruktywistyczna iluzja nieograniczonych możliwości wtrąca ją w niekiedy

groźny konflikt między odczuwanym intrapsychicznie naznaczeniem a fantazją (albo przymusem) radykalnej przemiany w kogoś innego<sup>22</sup>. Jedną z moich młodych pacjentek, która psychicznie czuła się mężczyzną i cierpiała z tego powodu na ogromne poczucie winy, nie widziała innego sposobu na rozwiązanie swego konfliktu niż samobójstwo. Impuls samobójczy wracał za każdym razem, kiedy matka zwracała się do niej „Ulrike”, a nie jak zwykle „Uli”, które jest imieniem męskim i żeńskim jednocześnie.

### 2. Nieobecność a obecność

Jak pokazałam na przykładzie zabawy ze szpulką, nieobecność i niespełnienie otwierają przestrzeń dla symbolizacji i w ten sposób kształtują subiektywność. Zygmunt Bauman opisał drogę klasycznego pielgrzyma, odkładającego spełnienie na później<sup>23</sup>. Melancholijne doświadczenie nowoczesnego pielgrzyma-space-rowicza zostało wystylizowane przez Charlesa Baudelaire’a i Waltera Benjamina jako symboliczna figura nowoczesnego, szybkiego życia miejskiego. Freud wpisał nieobecność i niespełnienie w samą istotę tego doświadczenia. Czas przeżywany przestaje mieć, co prawda, formę linearnej narracji, bo zostaje rozbity na epizody, ale nie traci sensu. *E r o z j a d ł u g o t r w a ł e g o d o ś w i a d c z e n i a* charakterystyczna dla nowoczesnego życia nie jest jeszcze *e r o z j a s e n s u d o ś w i a d c z e n i a*. W wierszu Baudelaire’a *À une passante (Do przechodzącej)* tajemnicza kobieta mija przechodnia w „smutku swym majestatycznie” i niknie w miejskim tłumie: „Gdzieś daleko! Za późno! Nigdy więcej! Bo nie wiesz, dokąd idę, nie wiem, gdzieś przepadła!”. To ulotne spotkanie odbywa się pod znakiem utraty, ale właśnie dlatego obiekt pożądania ma fantazmatyczną aurę, wyzwała tęsknotę, pragnienie i smutek.

Późnonowoczesny przechodzień spaceruje inaczej. Nawet jeżeli jego wzrok zatrzyma się na tajemniczej nieznaquamiej, będzie to spotkanie bez znaczenia, o którym za chwilę zapomni. W tłumie ulicznym zginie nie jego chwilowa bohaterka, lecz jego *p r a g n i e n i e*. Nie pozwalając mu się dotknąć, nie będzie w stanie zinternalizować niedostępnych obiektów. Odbierając im znaczenie, chroni się przed kształtującą subiektywność *r ó ż n i c ą m i ę d z y p o s z u k i w a n y m a z n a l e z i o n y m*<sup>24</sup>. Ich znaczenie wyczerpuje się w tym, czym są w danej chwili. Przechodzień odrywa je od swoich uczuć. Gdyby poczuł ów brak, ten zamiast

22 Fragmenty „Naznaczenie a konstrukcja” oraz „zakaz *versus* nakaz” opierają się w znacznym stopniu na przekonującej analizie Reimuta Reiche zamieszczonej w rozdziale *Total Sexual Outlet – eine Zeitdiagnose* z jego książki *Tribschicksal der Gesellschaft. Über den Strukturwandel der Psyche* (Campus Verlag, Frankfurt 2004).

23 Z. Bauman *Flâneur, Spieler und Touristen. Essays zu postmodernen Lebensformen*, Hamburger Edition, Hamburg 1997.

24 R. Heim *Utopie und Melancholie der vaterlosen Gesellschaft*, Psychosozial Verlag, Giessen 1999.

obudzić pragnienie, mógłby wyzwolić nadmierny lęk przed zależnością, a nie tęsknotę. Język niemiecki oddaje tę zamianę nieobecności i tęsknoty w uzależniającej obecności za pomocą gry słów: *Sucht* (uzależnienie) i *Sehnsucht* (tęsknota). Nieobecność nie wyzwala psychicznej siły do wytrzymania napięć, ale przeciwnie – zwiększa głód i lęk, zmuszając do natychmiastowego zaspokojenia w coraz większych dawkach. Przemiana pielgrzymów i przechodniów w konsumentów mogłaby zetrzeć resztkę utopijnej tęsknoty, „że czegoś brakuje”. Klinika zna doświadczenie depresji, kiedy zawodzi zdolność do utraty. Chory na depresję cierpi nie dlatego, że utracił obiekt, ale na brak owej inicjalnej utraty, którą pamiętamy z zabawy szpulką. *Cierpi, bo utracił utratę.*

### 3. Zakaz versus nakaz

Kod edypalny opisujący seksualność za pomocą semantyki zakazu, ukrycia, wstydu, winy, intymności, tajemnicy, namiętności jest przeciwieństwem dzisiejszego kodu seksualnego z jego semantyką otwartości, oczywistości, inscenizacji medialnej, przyjemności i zabawy. Ten stan społeczeństwa zachodniego, który socjologowie wyartykułowali jako *s p o l e c e ń s t w o z a b a w y* oznacza nie tylko nieograniczoną ilość ofert, ale sadystyczny przymus zabawy, wykluczający tych, którzy nie biorą w niej udziału jako przegrani. Jeśli przymus brzmi: „Korzystaj!”, „Maksimum przyjemności!”, „Twoje życie jest ograniczone!”, to powiedzieć można, że człowiek dzisiejszy zdaje się cierpieć z tego powodu, iż musi mieć za dużo przyjemności, a za mało umie pragnąć. Przymus zabawy zmienił kod seksualny. Tzw. „rewolucja seksualna” lat sześćdziesiątych miała jeszcze emancypacyjny i utopijny charakter – domagała się wyzwolenia z wąskich norm drobnomieszczańskiej rodziny i kojarzyła seksualność z utopijnymi celami: ekstazą, wolnością. Ten utopijny i emancypacyjny moment przyjemności zniknął z dzisiejszego kodu na rzecz pragmatycznego *have fun* i relacji seksualnej jako „pragmatycznie wynegocjowanej transakcji” (Anthony Giddens). Przyjemność stała się obowiązkiem. Mamy zatem do czynienia z paradoksalną sytuacją: „Więcej przyjemności, mniej seksu” (Reiche). Jak wykazały zakrojone na szeroką skalę empiryczne badania nad przemianą seksualności w Niemczech, zgłaszający się do poradni seksuologicznych pacjenci skarżyli się przed kilkunastu laty przede wszystkim na impotencję i anorgazmię, dzisiaj głównym symptomem jest „brak ochoty na seks”. Oferty na rynku są porażające, a mimo to nieskuteczne. Internetowa gra, typująca do seksu bez ochrony z zarażonymi wirusem HIV, niczym rosyjska ruletka, jest wyrazem tęsknoty za napięciem, płynącym kiedyś z zakazu i pokusy jego przekroczenia.

Reimut Reiche pisze, powołując się na wspomniane badania zachowań seksualnych, że daje się zaobserwować rozdwojenie między panseksualizmem, czyli agresywną obecnością seksualności w świecie reklamy i mediów, a deseksualizacją rzeczywistej seksualności<sup>25</sup>. Uważa, że chodzi o dwie, warunkujące się wzajemnie

strony tego samego zjawiska: projekcję seksualnego podniecenia na zewnątrz – w świat internetu, talk-shows, reklamy, telewizyjnych spowiedzi, klubów zamiany partnerów etc. i ochronnego wycofania się jednostki przed tą inwazją. Jeżeli przyjąć, że sensem medialnej seksualizacji jest projekcyjne odciążenie jednostki, to uderza ono z całą siłą w tę jednostkę z powrotem, dając jej poczucie wybrakowania i niewystarczalności. Odwrotnością panseksualizmu, twierdzi Reiche, wydaje się lęk przed entropią seksualności.

#### 4. Nierozporządzalność a protetyka

W psychoanalityczne ujęcie nieświadomego wpisana jest idea nierozporządzalności. Oznacza ona, że nie mogę dowolnie rozporządzać moim ciałem i pragnieniami. Joachim Küchenhoff uważa, że w wyniku biotechnologicznej rewolucji, a zwłaszcza jej ideologii, drastycznie zawęża się przestrzeń nierozporządzalności w nowoczesnym społeczeństwie<sup>26</sup>. Popularność seksualnej protetyki i kosmetyki, silikonu i manipulacji genetycznej uruchamia fantazje o wszechmocy, nieśmiertelności, możliwości bycia kimś innym, niż się jest, co prowadzi do narcystycznego przeciążenia. Aby uchronić się przed doświadczeniem braku, człowiek mobilizuje protezy. Proteza nie jest po prostu obiektem zastępczym, pełni raczej funkcję fetysza, to znaczy ma regulować w tak doskonały sposób narcystyczną równowagę jednostki, aby nie musiała ona czuć się zagrożona doświadczeniem braku, który mógłby stać się źródłem cierpienia. Jeden z moich pacjentów przyszedł pewnego dnia z fantazją, że najlepiej byłoby wymienić sobie wszystkie życiowe organy i zastąpić je doskonale zdrowymi protezami. Wtedy mógłby przestać się bać. Oczywiście, szukanie sposobu na nieśmiertelność zawsze towarzyszyło kulturze. Ale środki, które stawia do dyspozycji biotechnologia i medialny dyskurs, zmieniają coś istotnego w tym odwiecznym pragnieniu. **J a k b y n i e c h o d z i ł o o p r a g n i e n i e n i e ś m i e r t e l n o ś c i ( w ) p o ż y c i u , a l e z a m i a s t ż y c i a .**

#### 5. Droga okrężna a droga krótka

Psychoanaliza odkrywa subiektywność jako wysiłek drogi okrężnej. Zamiast bezpośredniego popędowego wyładowania, czyli najkrótszej drogi, człowiek „wybiera” długą drogę upsychnienia, czyli tworzenia symbolicznych reprezentacji. Społecznym odpowiednikiem minimalnych reprezentacji, bliskich możliwości wyładowania na zewnątrz, do ciała lub do psychiki są, pisze Andre Green, trzy wielkie, izolujące instytucje: więzienie, szpital i azyl psychiatryczny.

Droga okrężna korzysta, jak wiemy, z uprzestrzennienia, czyli tworzenia odgraniczonych wewnętrznych przestrzeni, i z uczasowienia, koniecznych do prze-

<sup>26</sup> J. Küchenhoff *Öffentlichkeit und Körpererfahrung*, w: G. Schmidt, B. Strauss *Sexualität und Spätmoderne. Über den sexuellen Wandel der Sexualität*, Enke Verlag, Stuttgart 1998, s. 45.



miany i złagodzenia naznaczeń. Uwewnętrznione przestrzeń i czas, więc różnica między tu i tam, teraz i wtedy, trzymają nas przy życiu. Wydaje mi się, że paradygmat uprzestrzennienia i uczasowienia dzisiaj się zalamuje.

Freud stworzył model aparatu psychicznego za pomocą kategorii przestrzennych. Skoro zróżnicowanie miejsc w aparacie psychicznym przerywa ciągłość i spontaniczność pamięci, to muszą być one jakoś wzajemnie odgraniczone, pozostawać w stosunku pewnej zewnętrżności. W modelu topologicznym wprowadza Freud ideę z e w n ę t r z n o ś c i w e w n ą t r z p s y c h i k i. Bez takiego użytecznego „zewnątrz” – wewnątrz niemożliwe byłyby przejścia przez takie granice, jak cenzura, wyparcie, przemieszczenie. A właśnie w modelu aparatu psychicznego jako *Wunderblocku* udało się Freudowi zintegrować podstawowe pojęcia psychoanalizy jako p o j ę c i a p r z e j ś c i a.

Terapia psychoanalityczna opiera się konstytutywnie na rozróżnieniu między „zewnątrz” i „wewnątrz”. Bez niego nie można byłoby pomyśleć internalizacji, projekcji, przeniesienia i przeciwprzeniesienia. To ostatnie nie polega na „wczuciu” ani na innej formie bezpośredniości. Zaczynamy rozumieć naszych pacjentów, kiedy przestajemy ich rozumieć. Histeryczka nie przypomina sobie, ale cierpi z powodu reminiscencji, to znaczy nieświadomie reinscenizuje traumatyczne wydarzenie, które tkwi niczym obce ciało w jej psychice. Nie ma do niego dostępu.

Za pomocą odgraniczenia „zewnątrz” od „wewnątrz” ukonstytuowany jest psychoanalityczny setting jako ograniczająca rama. Możliwość „zawierania niebezpiecznych afektów” przez analityka (*containment*) również opiera się na stworzeniu bezpiecznej przestrzeni przez ograniczenie. W „filozofii” wirtualnej przestrzeni ta granica staje się płynna, zewnętrzne nieodróżnialne od wewnętrznego, wirtualne od realnego. Z doświadczenia klinicznego wiemy, jak ważna jest dla pacjenta warstwa ochronna, skóra jako ochrona przed archaicznym lękiem, że ktoś (coś) może wtargnąć i zdeintegrować, zniszczyć od środka. Znane są psychotyczne lęki poparzonych.

Jeśli idzie o detemporalizację, to nie trzeba daleko szukać. Światowa Organizacja Zdrowia wymienia depresję jako drugą co do powszechności chorobę (po chorobach krążenia). Jej kliniczny obraz (zahamowanie, spowolnienie, brak energii) nazwać można ucieczką w beczasowość. Depresyjni mówią: „nie czekam na nic”. A zarazem pragną wyrwać się z uczucia pustki i beczasowości przez jakiś silny szok. Jedna z moich pacjentek powiedziała: „gdyby umarł ktoś bliski”. W jej słowach brzmiała tęsknota za możliwością żaloby i przemianą pustki w utratę. Żaloba prowadzi do uznania utraty i pożegnania utraconego. W depresji proces ten zostaje mniej lub bardziej zatrzymany. Jest próbą, pisze Pierre Fedida, utrzymania przy życiu trupa przez jego ciągłą ekshumację<sup>27</sup>. Nieobecność odnosi się do doświadczenia utraty, ale stwarza możliwość symbolicznej restytucji utraconego obiektu. Natomiast pustka to jakby patrzeć w lustro, które niczego nie odbija.

Nieobecność staje się pustką, kiedy ulega detemporalizacji i odprzeźrzeniu, czyli zostaje pozbawiona strukturalnej możliwości symbolizacji, której punktem wyjścia jest zdolność do żałoby.

### Bohaterowie są zmęczeni

Psychoanaliza była na początku ubiegłego stulecia teorią i praktyką indywidualnego życia, nieprzetłumaczonego na biografię i socjalizację. Otwierając lukę między życiem a wzorem, stworzyła przestrzeń dla kształtowania się (cielesnej i seksualnej) subiektywności. Zarazem ograniczyła tę przestrzeń opisanymi przez mnie momentami: **n a z n a c z e n i a , z a k a z u , u t r a t y , n i e r o z p o r z ą d z a l n o ś c i**. Pobudziła w ten sposób człowieka do pójścia drogą okrężną, do przekształcenia, czyli porzucenia i zarazem uwewnętrznienia archaicznych obrazów z dzieciństwa poprzez pracę psychiczną. Przestrzeń między życiem i wzorem nie straciła dzisiaj ważności. Zmieniły się – w wyniku kompleksowych procesów nowoczesności – sposoby kształtowania tej przestrzeni, które schematycznie opisałam jako **k o n s t r u k c j ę , n a k a z , o b e c n o ś ć i k r ó t k ą d r o g ę**. Owe sposoby odczytać można jako uruchomienie przez jednostkę regresywnych rezerw, żeby uporać się z tym, co przerasta jej siły – obowiązek i przymus bycia sobą.

Francuski socjolog, Alain Ehrenberg opublikował kilka lat temu książkę pt. *La fatigue d'être soi (Wyczerpane Ja)*<sup>28</sup>, w której za pomocą socjologicznej analizy popularnej prasy z ostatnich dwudziestu lat pokazał, jak obowiązek i zadanie stworzenia siebie prowadzi do syndromu wyczerpania. Do depresji, którą nazwał „chorobą niewystarczalności”. Za czasów Freuda jednostka uwięziona była w sieci zakazów, które tłumity jej swobodną ekspresję i prowadziły do konfliktów winy, ale zarazem regulowały jej życie. Późnonowoczesny człowiek staje się niewolnikiem nakazu samorealizacji. Jeśli nie spełni tego wymogu, poczuje się przegrany i wykluczony. Narcystyczne uczucie wstydu zdaje się zastępować edypalne poczucie winy. Dzisiaj cierpimy na brak regulacji i nadmiar (przynajmniej potencjalnie) możliwości. Jedna z moich pacjentek, która przez cały tydzień wiele pracuje, co ją stabilizuje, musi podczas weekendu samą siebie wymyślić. Nie wie, czy ma pójść do kina, na pływalnię czy poczytać. Nie chodzi tu tylko o nadmiar możliwości, ale również o życzenie, aby weekend zrekompensował jej pracę w ciągu tygodnia i dał poczucie, że korzysta z życia i nie traci czasu. Ile trzeba włożyć psychicznego wysiłku, żeby nic nie stracić! Wymóg indywidualnej odpowiedzi na pytanie, jak chce się żyć, zwiększa lęk, że może się nie udać. Za depresyjnym wyczerpaniem kryje się obawa przed niezdolnością do życia. Nowoczesny „elastyczny człowiek” ucieleśnia iluzję życia jako rezerwuaru nieograniczonych możliwości. W dzisiejszych depresjach chodzi bardziej o utratę narcystycznej integralności niż o utratę obiektu.

<sup>28</sup> A. Ehrenberg *Das erschöpfte Selbst. Depression und Gesellschaft in der Gegenwart*, Campus, Frankfurt 2004.

Lęk przed narcystyczną dezintegracją ożywia z kolei symbiotyczne życzenia, aby pozostać w bezpiecznym i spełniającym wszelkie potrzeby, „matczynym” otoczeniu. Edypalne pragnienie innego zostaje zredukowane do znalezienia spełnienia w symbiozie z obiektem. Człowiek edypalny bierze na siebie ciężar różnicowania. Człowiek późnej nowoczesności zdaje się szukać rezerw w regresywnym obszarze, który zaciera rzeczywiste różnice, domagając się paradoksalnie i n d y w i d u a l n o ś c i b e z s u b i e k t y w n o ś c i, to znaczy bez cierpienia i porażek.

Terapia psychoanalityczna zakłada, przynajmniej potencjalnie, zdolność do zniesienia frustracji i wytrwałość długodystansowca. Jest zatem przeciwieństwem przyspieszenia w dzisiejszym społeczeństwie, w którym „być żywym” to „być szybkim”. Oczywiście, pacjenci przychodzą z kulturowo zabarwionymi życzeniami i roszczeniami. Chcieliby pozbyć się swoich symptomów i związanych z nimi cierpień najkrótszą drogą: techniki albo ezoteryki, które współpracują ze sobą w projekcie stania się kimś innym, nawet za cenę utraty tego, kim się jest, własnych doświadczeń. Terapia behawioralna oddziela człowieka od jego choroby i stara się usprawnić jego funkcjonowanie. Nieoczekiwanym efektem ekspansji rozumu instrumentalnego w zakresie psychoterapii jest kontrofensywa terapii ezoterycznych, które obiecują pozytywne odzwierciedlenie i radykalną przemianę. Ideologia antydepresyjnych leków nowej generacji, którą przeanalizował Ehrenberg, obiecuje jedno i drugie. Szczególnie prozac okazał się wielką utopią (wystarczy spojrzeć na tytuły książek: *Listening to prozac*, *From sad to glad*, *Prozac-solution* etc). Zaczęto go stosować, szczególnie we Francji i w Anglii nie tylko na ciężkie depresje, ale również na zmęczenie i zmiany nastrojów, czyli jako środek dopingowy, zwiększający wydajność, efektywność i szybkość. Prozac miał stać się nową, tym razem, doskonałą protezą. Nie jest moim zamiarem kwestionowanie innych form terapii. Zarówno terapia farmakologiczna, jak i korygująca zachowanie mają sens i są niezbędne. Obniżenie poziomu lęku, dysocjacji czy braku elementarnej energii życiowej jest bardzo często możliwe tylko dzięki lekarstwom antydepresyjnym. Podobnie kognitywne nabywanie kompetencji, wywodzące się z technicznej gałęzi kultury prowadzi do lepszego funkcjonowania. Chodzi mi o refleksję nad granicami owych zastosowań, szczególnie w sytuacjach, gdy przyjmują one absolutną formę jedyne go rozwiązania.

Psychoanaliza próbuje nie odrzucać projekcyjnie na zewnątrz doświadczeń utraty i zranienia, ale integrować w jednostce. Ludzie, którzy przychodzą do psychoanalizy, zdobywają doświadczenie jednocześnie pozytywne i negatywne. Są rozczarowani, ponieważ psychoanalityk niczego im nie sugeruje, niczego nie obiecuje, nie domaga się od nich pozytywnego myślenia, nie pociesza ich i nie udziela im rad. A jednocześnie są zdziwieni, bo być może jeszcze nikt nie słuchał ich tak uważnie i nie docenił, ile mają do powiedzenia. Uciekliby jednak, gdyby przypomnieć im zdanie Freuda o celu psychoanalizy, że ma ona przemienić neurotyczne nieszczęście w zwyczajne, ludzkie. Oprócz ograniczającej ramy psychoanalitycznego settingu i neutralnej postawy, analityk nie ma żadnej specjalnej techniki, która mogłaby go chronić przed ryzykiem i dotknięciem. Jacques Derrida powie-

dział w swoim przemówieniu do kilkuset psychoanalityków z całego świata, zebranych w amfiteatrze Sorbony: „Wystawiacie się obcości obcego bez pewności wyliczenia, bez alibi i na własne ryzyko”<sup>29</sup>. To jest istota doświadczenia psychoanalitycznego, a może – kiedy przemyśleć słowa „bez alibi i na własne ryzyko” – doświadczenia w ogóle?

Próby pacjenta i jego psychoanalityka odzyskania i uznania osobistych doświadczeń, czyli integracji indywidualności z subiektywnością przebiegają różnie. Przypominam sobie pacjenta, sześćdziesięcioletniego menedżera na kierowniczym stanowisku, cierpiącego na hipochondrię, który przyszedł z życzeniem, aby uwolnić go od lęku. Chciał nauczyć się techniki, która by mu w tym pomogła. Nie można było do niego psychicznie dotrzeć. Przychodził jednak regularnie, kładł się na kozetce i zasypiał. Niewiele się działo, ale po jakimś czasie pacjent odszukał kolegów ze szkoły sprzed kilkudziesięciu lat, wybrał się do Wrocławia, żeby obejrzeć dawny dom matki, zaczął zwracać się do siebie słowami: „Słuchaj, chłopcze!”. W ten sposób nawiązał kontakt z samym sobą, ze swoimi śladami. Zaczął tworzyć psychiczne reprezentacje, które zmniejszyły lęki o stan jego ciała. Pewnego dnia musiałam odwołać sesję. Pacjent zareagował fantazją, że przyczyną było zapewne samobójstwo kogoś z moich pacjentów. I uciekł. Lęk przed destrukcyjnym i nieobliczalnym obiektem, który przetworzył w hipochondrię, próbując go w ten sposób kontrolować, okazał się silniejszy. W analizie udało mu się uaktywnić wyobraźnię. Zarazem jednak ożywił fantazję groźnego obiektu (analizycki), przed którym mógł w tym momencie ochronić się tylko ucieczką.

Inny pacjent, młody, zdolny informatyk, stracił w wypadku samochodowym żonę. Cierpiał na chroniczną bezsenność. Mówił wyłącznie o informatyce, co rozumiałam jako sposób ochrony przed traumatycznymi przeżyciami. Ważne było, że przychodził i znalazł dla siebie przestrzeń, którą mógł wypełnić po swojemu. Po wielu sesjach informatyka zaprowadziła go do matematyki z czasów szkolnych, matematyka do klocków Lego z dzieciństwa i samotnych zabaw, które dawały mu poczucie bezpieczeństwa i mocy sprawczej. Te dziecinne zabawy przetworzył później, dzięki swoim zdolnościom, w osiągnięcia w dziedzinie matematyki i informatyki. W terapii analitycznej pozwolił sobie na konfrontację z nieświadomą fantazją, że o ile będzie bardzo wybitnym informatykiem, to uda mu się sprawić, że żona wróci. Dopiero przepracowanie tej fantazji i uznanie własnej bezsilności umożliwiło mu żałobę. Zaczął spać, a w snach zjawiała się jego żona. Żegnając się, powiedział kiedyś, że nie chciałby stracić „metafizycznego wątku pamięci”, który otworzyła przed nim analiza. Wydaje mi się, że miał na myśli zdolność do zniesienia i przetworzenia psychicznych doświadczeń, której pozwolił rozwinąć się w swojej terapii.

<sup>29</sup> J. Derrida *Seelenstände der Psychoanalyse. Vortrag vor den Etats généraux de la Psychoanalyse am 10. Juli 2000 im Grand Amphitheatre der Sorbonne*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt 2002, s. 92.

Ostatnia pacjentka, o której chciałabym wspomnieć, trzydziestoletnia nauczycielka łaciny, nie była w stanie znieść najmniejszej odmienności od drugiego. To, że nie mogła mnie całkowicie kontrolować, wywoływało w niej ataki paniki. W połowie sesji zaczynała liczyć rozpaczliwie minuty pozostałe do końca, nie chciała wyjść, upewniała się, czy nie umrę do następnego spotkania. Utożsamiała się ze mną w tak intensywny sposób, że nauczyła się polskiego, potrafiła recytować z pamięci *Pana Tadeusza*. Kiedyś pojechała do Wilna, poszła na cmentarz na Rossie i odnalazła tam grób kobiety, noszącej moje nazwisko. Jakiś mężczyzna powiedział jej, że może sprawdzić w archiwum cmentarnym, kto jest tam pochowany: „Kiedyś bym to zrobiła – powiedziała – ale zrezygnowałam. Położyłam tam kwiaty. I mam miejsce do marzeń. Ale to takie smutne”. W momencie uznania różnicy między sobą i mną, zamiast paniki powstało „miejsce do marzeń”. Dla mnie był to sygnał, że odnalazłszy mój symboliczny grób, pacjentka będzie w stanie się ze mną pożegnać i żyć swoim życiem.

Każdy na swój sposób uczynił dobry użytek z czarodziejskiego bloku i szpulki.

## Abstract

**Ewa KOBYLIŃSKA,**  
**Warsaw School of Social Psychology**

### **The magic block and the spool. Psychoanalysis and modernity**

The Author reconstructs two grand Freudian metaphors: the magic block and bobbin spool, which enables her to juxtapose the experience of a psychical human from the Freud's time, referred to, for the present purpose, as 'oedipal', with the experience of a modern man, called 'late-modern'. The Author confronts five tendencies: (1) indestructibility of mark vs. randomness of construction; (2) absence as the condition of symbolisation vs. presence that prevents it; (3) ban (of incest) vs. order of self-fulfilment; unmanageability/non-disposability of what is human vs. creation of prostheses-fetishes; (5) circuitous path of the psyche vs. 'fast track': discharge or instantaneous fulfilment. The Author shows how comprehensive processes of modernity have contributed to altered methods of shaping subjectivity in the space between the individual's social and biographical situation and his/her internal experience, which space has been opened by psychoanalysis. These reflections are illustrated with clinical cases from the Author's own several years' psychoanalytical practice.